

O Portrecie niesymetrycznym

Iza Rott

Przede wszystkim w tym niepozornym tomiku napisanym przez niepozorną, małą i czarną osóbkę nie ma ani jednego zbędnego słowa. Po prostu. Są zbędne zwroty u Herberta, są u Szymborskiej – tu nie ma – i koniec. Gdybym miała określić jednym słowem poezję Izabeli Fietkiewicz-Paszek to powiedziałabym, że jest to poezja obrazów wyrwanych z jakiejś części czyjejs – niekoniecznie mojej – świadomości. Obrazów i wspomnień, które są oszczędne. Oszczędne jednak nie na tyle, by można je było określić dodatkowo obojętnymi. Cały tomik jest bardzo osobisty, bardzo kaliszowski o ile takie słowo istnieje, a jeśli nie – to cóż – ten tomik taki właśnie jest i inaczej opisać go nie można. Dużo w nim miłości – miłości podmiotu lirycznego (którego nie umiem nie nazywać autorką) i miłości do małych rzeczy, które widzi tylko poeta (a poeta to wbrew pozorom nie ten kreujący się na wzór Wojaczka, ale właśnie ten, który je kanapki z plebejskim serem i w i d z i świat tak jak Izabela). Może to jeszcze za wcześnie, ale „Portret niesymetryczny” ma całkiem spore szanse na zostanie najlepszą książką po jaką sięgnęłam w tym roku i – w sumie tak, powiem to – znalazłam mu już miejsce na swojej szafce nocnej (...)

Iza Rott

15.04.2014